

## OBECNE, NIEWIDOCZNE? STARSZE KOBIETY W AUTOBIOGRAFIACH

Co się stało? Jakby w mieście  
Gdy uderzy spż na trwogę  
Tak nieme tłumy niewieście  
Przemówiły... gwarną rzeszą  
Gdzieś się spieszą...  
Gdzie? Niepewne, każdego pytają o drogę.  
Wiek nasz! Ty zwan będziesz wielkim kobiet wiekiem!  
Niewiasta się ozwała z żądaniem nieznanem:  
Dotąd aniołem była lub szatanem –  
Dzisiaj chce zostać człowiekiem.

Jadwiga Łuszczewska (Deotyma)

**J**adwiga Łuszczewska, słynna warszawska wieszczka-improvizatorka, dostrzegała w 1879 roku efekty zmian zapoczątkowanych przynajmniej sto lat wcześniej. Ożywienie dyskursu emancypacyjnego było na tyle widoczne, że skłoniło ją do postawienia odważnej tezy w formie apelu, implikującej konieczność radykalnych przesunięć w obrębie zarówno obyczajów i konwenansów, jak też projektów tożsamościowych, edukacyjnych i ekonomicznych. Jej teza brzmiała następująco: wiek XIX ma być czasem kobiet. Symptomatyczna dla dyskursu emancypacyjnego metafora głosu, a dokładniej przerwania wielowiekowego milczenia, zmuszała do ponownego przemyślenia zarówno kategorii kobiecości, jak i człowieczeństwa. Postulat rezygnacji z ciasnego gorsetu domowego anioła, odważnego domagania się uznania, wyjścia poza krzywdzące metafory – wyraźnie wy wpływające na kształt ról społecznych – okazał się atrakcyjny dla współczesnych i przyszłych emancypantek oraz konieczny, choć zarazem dość ogólnikowy. Niósł w sobie ogromny potencjał subwersywny,

nie oferował jednak narzędzi do własnego urzeczywistnienia. Pomimo to teza Deotymy do dziś pozostaje świadectwem zmian, które miały niebagatelny wpływ na sytuację kobiet w Polsce, kraju, który w XIX wieku nie istniał na mapie Europy.

Rozparcelowanie ziem polskich między trzech zaborców w oczywisty sposób odbiło się na dyskursie emancypacyjnym<sup>1</sup>, najintensywniej rozwijającym się w zaborze austriackim, najmniej restrykcyjnym. Regulacje prawne obowiązujące w zaborze rosyjskim i pruskim nie oddziaływały pozytywnie na stopniowe przekształcanie społeczno-obyczajowej sytuacji kobiet. Aneta Górnicka-Boratyńska wskazała na nierozzerwalny splot rozwijającego się w XIX wieku polskiego feminizmu (co ciekawe, skoncentrowanego głównie na zagadnieniach oświatowych) z tendencjami narodowowyzwoleńczymi:

Ruch emancypacyjny kobiet czy nam się to podoba, czy nie, ze względu na specyfikę historii Polski istniał w kontekście dążeń do emancypacji ogólnonarodowej. Mówimy o emancypacji w kraju, w którym wszyscy bez względu na płeć w jakiejś mierze byli zniewoleni. (...) niezwykle silną spójnią łączącą obie płcie okazało się poczucie tożsamości narodowej i wspólnoty, jaka z niej wynika<sup>2</sup>.

---

1 German Ritz celnie zauważył: „Polska reaguje na utratę państwowości wybuchem narodowej wyobraźni, przy czym idea projektu [budowania narodu – uzup. A. P.] dynamizuje i intensyfikuje samo zjawisko. W projektowaniu nowej Polski późne oświecenia spotyka się z romantyzmem. Projekt karmi się pamięcią o upadłej Rzeczypospolitej i myślą polityczną ówczesnej Europy. Praca pamięci nie narusza przy tym oświeceniowej krytyki romantyzmu, lecz raczej ją wymija lub umieszcza w nawiasie. Sarmacko zabarwiona praca pamięci zaczyna się dla romantyzmu zwłaszcza po klęsce powstania listopadowego i stanowi główną podstawę nowo projektowanych mitów historycznych”. German Ritz, *Poeta romantyczny i nieromantyczne czasy. Juliusz Słowacki w drodze do Europy – pamiętniki polskie na tropach narodowej tożsamości*, tłum. Małgorzata Łukasiewicz, Universitas 2011, s. 184.

2 Aneta Górnicka-Boratyńska, *Wywołać z milczenia, [w:] Chcemy całego życia. Antologia polskich tekstów feministycznych z lata 1870-1939*, wybór i oprac. eadem, Res Publica 1999, s. 18.

Zanim jednak emancypantki zaczęły apelować o zmiany w rodzinnym i społecznym układzie sił, musiały zmierzyć się z konsekwencjami, jakie niosło ze sobą przekonanie o łagodnym charakterze polskiego patriarchy, szlachecka atencja wobec kobiet połączona z romantycznym z ducha kultem Matki Polki<sup>3</sup>, opiekunki domowego ogniska, wychowawczyni, kobiety rodzącej albo synów walczących o odrodzenie wolnej ojczyzny, albo córki, które w przyszłości staną się nowymi Matkami Polkami, być może już w niepodległej Polsce. Wtedy ich zadanie polegać będzie na rozwijaniu tożsamości narodowej, podtrzymywanej przez lata niewoli, oraz na pielęgnowaniu pamięci o poległych.

Niepodległość przyszła w 1918 roku, przynosząc także przyznanie praw wyborczych kobietom (28 listopada 1918). Nie chcę jednak uprzedzać faktów, gdyż koncentruję moją uwagę na II połowie XVIII wieku oraz wieku XIX jako czasie z kilku względów wyjątkowym dla Polek. Szlacheckie (ale i sarmackie) zaplecze społeczno-obyczajowe w ścisły sposób formatowało oczekiwania wobec kobiet. Po pierwsze: oczekiwano od nich przede wszystkim uległości wobec rodziców, później zaś wobec męża, z którym nierzadko łączyły je nie tyle emocjonalne więzi, ile swoista umowa ekonomiczna. Owszem, zdarzały się także małżeństwa z miłości, będące efektem równego wyboru obojga zainteresowanych, lecz niekoniecznie wpływały one znacząco na charakter związku, o czym świadczą przywołane poniżej wspomnienia. Po drugie: sens życia kobiet nadawało

---

3 Odsyłam do artykułu Bianki Pietrow-Enker, która dowodzi, że „kobieta już od średniowiecza była jakoby otoczona szczególnym szacunkiem przez mężczyzn. W literaturze można znaleźć liczne portrety pewnych siebie, odważnych postaci kobiecych pochodzących z różnych warstw społecznych, które obok prowadzenia gospodarstwa domowego wywierały znaczny wpływ na małżonka, rodzinę, a nawet na sprawy publiczne. Jeszcze bardziej gotowość społeczeństwa do otaczania kobiety czcią wzrosnąć miała w okresie zaborów. W czasach niewoli od matki zależało podtrzymywanie w domu kultury polskiej – ona to bowiem wychowywała dzieci zgodnie z narodową tradycją”. *Bianka Pietrow-Enker, Tradycje szlacheckie a dążenia emancypacyjne kobiet w społeczeństwie polskim w dobie rozbiorów*, tłum. Irena Koberdowa, [w:] *Kobieta i edukacja na ziemiach polskich XIX i XX wieku*, red. Anna Żarnowska, Andrzej Szwarc, t. 2, cz. 1, DiG 1995, s. 9.

macierzyństwo jako gwarant szacunku i, oczywiście, przedłużenia rodu. Po trzecie: spodziewano się, że jako córki, matki i babki pozostaną kobiety w cieniu mężczyzn, czyli ograniczą swoją aktywność do sfery domowej. Ten postulat w dużej mierze dotyczył szlachcianek i mieszczanek, ale już niekoniecznie arystokratek. Pokazuje to najlepiej działalność Izabeli z Flemingów Czartoryskiej (1746-1835), pani na Puławach i mecenas, żywo zainteresowanej polityką, autorki słynnych *Myśli różnych o sposobie zakładaniu ogrodów* (1805), pomysłodawczyni Domu Gotyckiego, którego zbiory stały się zalążkiem kolekcji dziś prezentowanej w krakowskim Muzeum Czartoryskich.

Liczono jednak na to, że kiedy zajdzie potrzeba, kobiety przejmą „męskie” funkcje związane z zarządzaniem finansami. Zauważyła to Bianka Pietrow-Enker, pisząc o aktywności politycznej – czy nieco szerzej: publicznej – doby szlacheckiej:

Studia biograficzne często naprowadzają na ślady działalności szlachcianek zdumiewająco samodzielnych, poważnie zaangażowanych w sprawy społeczne, kulturalne i gospodarcze. Zapewne powodowała to częsta nieobecność mężów – wskutek udziału w wojnach lub sprawowaniu urzędów. W tych bowiem przypadkach mężowie powierzali im zarząd rozległych często dóbr – wraz ze wszystkimi związanymi z tym obowiązkami. Niektóre kobiety tak znakomicie je spełniały, że mężom pozostawała tylko rola reprezentowania rodziny na zewnątrz. Na żony, siostry, matki, spadała często tak wielka odpowiedzialność, że to one stawały w sądach w sprawach procesowych. Niektóre z nich zakładały manufaktury, zajmowały się handlem, a nawet polityką<sup>4</sup>.

Tezy Pietrow-Enker podtrzymuje Nora Koestler, która przypomina także o kontekstach ówczesnych przemian i charakteryzuje emancypujące się grupy.

Nie tylko zamożne szlachcianki na przełomie XVIII i XIX wieku brały czynny udział w życiu mniejszych lub większych wspólnot. Podobne tendencje pojawiły się także w środowisku drobnoszlacheckim. Coraz

---

4 *Ibidem*, s. 13.

częstsze wychodzenie z przestrzeni ściśle związanej z domem silnie wiązało się z domaganiem się swobodniejszego dostępu do edukacji, która dotąd ograniczała się do nauczania prowadzonego przez guwernantki i bony. Szlachcianki w XVIII wieku, apelując o zmianę modelu wiedzy dostarczanej młodym kobietom, krytycznie odnosiły się do sarmackich przyzwyczajeń, protestowały przeciwko ewidentnej ciasnocie horyzontów. Dobrze ilustrują to *Listy Elżbiety Rzeczyckiej* (1824) Klementyny z Tańskich Hoffmanowej<sup>5</sup>. Koestler przywołuje, wartą podkreślenia, symptomatyczną deklarację Elżbiety Drużbackiej, która na początku XVIII wieku napisała: „Urodziłam się w Polsce i w Polsce dorosłam. W wolnym narodzie i ja mam prawo mieć własny głos i powiedzieć: Nie pozwalam, jeśli nie chcę”. Następnie badaczka dodaje:

Było to na długo przed powołaniem słynnej Komisji Edukacji Narodowej, która zamierzała zająć się wykształceniem kobiet i nawet domagała się zakładania szkół elementarnych dla dziewcząt. Podobne zamierzenia długo jeszcze musiały czekać na realizację, lecz prace Komisji pomogły przełamać tamy emancypacji kobiet. Towarzyszyły jej ostre głosy mężczyzn: „Kobiety biorą udział w posiedzeniach sejmu, dają znaki postom, wpływają na życie publiczne, gdzie tylko mogą”<sup>6</sup>.

Szkoły dla kobiet zaczęły powstawać na początku XIX wieku, ich programy były niezbyt praktyczne, niemniej sama możliwość powołania ich do życia stanowiła ważny krok naprzód. Nim jednak do tego doszło, kobiety coraz śміielej angażowały się w działania poza przestrzenią domową. Sprzeciwiali się ich narastającej aktywności nie tylko ojcowie, mężowie, ale i uczestnicy sejmików; tezy o przyporządkowaniu kobiet do sfery domowej były zbyt silnie zakorzenione. Poza tym ewentualność, a właściwie konieczność dzielenia się władzą zawsze budzi opór. Czy kobietom starającym się brać czynny udział groziły jakieś reperkusje?

5    Zob. Nora Koestler, *Kobiety polskie między społeczeństwem tradycyjnym a nowoczesnym*, tłum. Irena Koberdowa, [w:] *Kobieta i edukacja...*, s. 29.

6    *Ibidem*.

Z pewnością narażały się na kpiny, obmowę. Myślę jednak, że jeśli dysponowały odpowiednimi finansami, mogły liczyć na tolerancję.

Zainicjowane w XVIII wieku ruchy emancypacyjne znalazły odzwierciedlenie w działalności literackiej i publicystycznej Klementyny z Tańskich Hoffmanowej, Narcyzy Żmichowskiej i środowiska Entuzjastek<sup>7</sup>, Elizy Orzeszkowej i jej wiernych uczennic, Gabrieli Zapolskiej, młodej Zofii Nałkowskiej, czy – już w dwudziestolecie międzywojennym – Ireny Krzywickiej. Nie wolno zapomnieć o walce sufrażystek – z Pauliną Kuczalską-Reinschmit i Józefą Bojanowską na czele – o prawa kobiet do głosowania. Poszerzający się dostęp do edukacji, łącznie z możliwością studiowania, szedł w parze z wkraczaniem kobiet na rynek pracy. Warto jednak odnotować, że część kobiet nie zgadzała się z postulatami postępowych współobywatelek<sup>8</sup>. Stały na straży „odwiecznych” praw, gdyż

-----  
7   Sporo uwagi Entuzjastkom poświęciła Grażyna Borkowska. Zob. Grażyna Borkowska, *Literatura i „geniusz kobiecy: wiek XIX i wiek XX, [w:] Kultura i kobieta. Wśród twórców kultury intelektualnej i artystycznej w dobie rozbiorów i niepodległym państwie polskim*, red. Anna Żarnowska, Andrzej Szwarc, DiG 1996; eadem, *Cudzoziemki. Studia o polskiej prozie kobiecej*, IBL 1996. Była to grupa emancypantek skupionych wokół Narcyzy Żmichowskiej, dbających o samorealizację, nie stawiających na pierwszym miejscu dyskursu narodowowyzwoleńczego (choć nie stroniących od zaangażowania w działalność konspiracyjną, krytycznie refleksyjną), ceniących wolność osobistą, niechętnych instytucji małżeństwa rozumianej jako układ między rodzinami. Stawiały na uczucia, szacunek, odpowiedzialność, nierzadko pracowały, aby móc się utrzymać. Entuzjastkami były m. in. Emilia Gosselin, Anna Skimborowiczowa, Bibiana Moraczewska, Faustyna Morzycka, Wincenta Zabłocka, Tekla Dobrzyńska, Paulina Zbyszewska.

8   Miano obywaterek otrzymały kobiety w chwili, kiedy Polska chyliła się ku upadkowi i następnie na długie lata zniknęła z mapy Europy. W 1794 roku współobywatelkami nazwał je Tadeusz Kościuszko. Sławomira Walczewska podkreśla: „Kobiety w Polsce nie musiały domagać się dla siebie miana obywaterek, jak kobiety z krajów Europy Zachodniej i Stanów Zjednoczonych. Przyszło ono do nich z zewnątrz, jako wyzwania, obowiązek, nakaz moralny. (...) Gdy w początkach XX wieku państwo polskie zaczęło mieć szansę na odrodzenie, obywatelstwo kobiet znów zaczęło być problematyczne. W końcu XVIII wieku było jednak godnością świeżo nadaną kobietom”. Sławomira Walczewska, *Damy, rycerze i feministki. Kobiety dyskurs emancypacyjny w Polsce*, eFKA 2000, s. 41.

dzięki nim miały gotowe recepty na wypełnianie przypisanych im ról społecznych w wyraźnie patriarchalnym społeczeństwie, które uznawały za własne. Dobrze przecież zdawały sobie sprawę z tego, że odważniejsze próby wyjścia poza ciasne, ale zapewniające pewien margines swobody ramy porządku społecznego, oznaczały nie tylko bunt przeciwko męskim ustaleniom, lecz również niosły ze sobą ryzyko porażki, wykluczenia i drwin. Dlatego też wołały pozostać tam, gdzie im kazano. Dorota Zamojska podkreśla wyraźnie, że

długotrwała i masowa akceptacja pozycji zależnej nie mogła wynikać wyłącznie z rzekomej słabości płci niewieściej, z niezdolności do przełamania barier prawnych i obyczajowych. Widocznie ta pozycja społeczna musiała mieć również swe dobre strony, okupujące mankamenty. Wydaje mi się, że było to przede wszystkim poczucie bezpieczeństwa. Określenie niewieściego miejsca w zhierarchizowanym społeczeństwie i zdjęcie z barków kobiety troski o byt materialny mogło – przynajmniej w wyższych warstwach społecznych – być odczuwane jako przywilej. Naczelne cnoty niewieście: posłuszeństwo, skromność, grzeczność jawiące się nam dziś jako ograniczające kobietą osobowość, były jednocześnie pancernem, broniącym ją przed światem zewnętrznym. Określając ściśle właściwy sposób zachowania się w każdej sytuacji, otaczały kobietę murem, chroniącym jej intymność równie skutecznie, co najgrubsze mury klasztorne. Straszliwy trening, jakiemu dziewczęta podlegały dla wpojenia zasad grzeczności – w naszym pojęciu łamiący osobowość dziecka – w pojęciu współczesnym dawał maksimum samokontroli<sup>9</sup>.

W szeroko zakrojonym, choć niejednorodnym projekcie emancypacyjnym pozornie uwzględniano wszystkie kobiety. Nietrudno jednak zauważyć, że na marginesie pozostała co najmniej jedna grupa. Choć uwzględniano jej istnienie w planie ogólnym, nie brano jej dostatecznie pod uwagę. Mam na myśli kobiety w starszym wieku. Niedysiejsze matki i babki. Pełniły one ważne funkcje, nierzadko zastępując nieobecnych (z różnych względów) mężczyzn (babki często przejmowały funkcje matek), podejmowały kluczowe decyzje dotyczące całej rodziny, często przedkładając

---

9 Dorota Zamojska, *Inny model feminizmu*, [w:] *Kobieta i edukacja...*, s. 45.

osobiste szczęście jej poszczególnych członków nad dobro ogółu. Władza i poświęcenie – to dwa emblematy Matki i Babki Polki. Oczywiście to za ledwie wstęp do bardziej pełnego zestawu ich potencjalnych identyfikacji.

Pozwolę sobie w tym miejscu na niewielką dygresję. Z powyższych uwag wynika, że starsze kobiety stanowiły grupę silnie obecną, ale jednocześnie wymazywaną z publicznej dyskusji. Choć potrzebne, wręcz niezbędne, miały pozostać na uboczu, nie przyciągać zbędnej uwagi. Kobiety w starszym wieku, na ogół babki, miały być „nie tylko radością, ale i światłem rodziny swojej”<sup>10</sup>. Obarczając je tak poważnym zadaniem, zapominano jednak o nich na przykład w poradnikach, a jeśli brano je pod uwagę, to tylko w kontekście porad zdrowotnych. O zestaw rad dla starszych kobiet zadbała natomiast Klementyna z Tańskich Hoffmanowa, przypominając o należnym im szacunku. Apelowала także do nich samych, żeby nazbyt pochopnie nie poddawały się zniechęceniu i walczyły z pojawiającym się często poczuciem własnej nieistotności, niedowartościowania i przesunięcia na dalszy plan. Autorka *O powinności kobiet* sugerowała, by kobiety w podeszłym wieku:

Miały znaleźć dla siebie cel do dalszej egzystencji, pomagać młodym radą, mieć zawsze jakieś zajęcie, żyć już nie dla siebie, ale dla rodziny i postarać się nie być dla nikogo ciężarem. Pisarka zalecała, by cały swój czas spędzały w domu, unikały zabaw i zgromadzeń towarzyskich. W rodzinnym gronie miały swoją dobrocią i pobyżaniem dawać młodszym przykład dobrego zachowania<sup>11</sup>.

W praktyce bywało różnie. Często babki z pozycji wszechwładnej nestorki rodu wracały do pełnienia funkcji matki. Opiekowały się wnukami

---

<sup>10</sup> Monika Stawiak-Ososińska, *Ponętna, uległa, akuratna... Ideal i wizerunek kobiety polskiej pierwszej połowy XIX wieku (w świetle ówczesnych poradników)*, Impuls 2009, s. 297. Badaczka cytuje fragment poradnika Marcjanny Mirskiej *O kobietach* (1846). Na podstawie poradników wnioskuje ponadto, że w XIX wieku Polki określane mianem starszych miały ponad 50–52 lata, dziś granica ta uległa przesunięciu, a kobiety pięćdziesięcioletnie uchodzą za osoby w średnim wieku. Zob. Monika Stawiak-Ososińska, *op. cit.*, s. 197.

<sup>11</sup> *Ibidem*, s. 297.



i wnuczkami, dbając nie tylko o ich zdrowie i wykształcenie<sup>12</sup>, ale przede wszystkim zapewniając im emocjonalne wsparcie.

Niekiedy jednak opiekuńczy aspekt ról społecznych, przyporządkowujących stare kobiety do konkretnych przestrzeni życia rodzinnego, przeradzał się w nadopiekuńczość lub wręcz swego rodzaju tyranie domową i ekonomiczną, opieka/władza przeradzała się w przemoc, a czuła opiekunka stawała się groźną matriarchinią. Wizerunki starszych kobiet w oświeceniowej, romantycznej i pozytywistyczno-młodopolskiej literaturze dokumentu osobistego, oscylując między skrajnymi wizerunkami, dostarczają też szereg pośrednich wariantów. Pomiedzy obrazem oddanej piastunki a wizerunkiem autorytarnej zarządczyni odnaleźć można postacie nie tak wyraziste, lecz zawsze silnie wpisujące się w konteksty obyczajowo-historyczne. Ich obecność, mniej lub bardziej spektakularna, ewidentnie wynikała z uczestnictwa w grze uwidaczniania – zakrywania, (nie)dostreganego działania – ugodowego, spektakularnego, transgresyjnego, buntowniczego, koncyliacyjnego, lub inaczej, wszelkiej aktywności mającej na celu zmiany, zarówno w mikroprzestrzeni rodzinnej, jak i w perspektywie makro, poza jej obrębem. Obecne w życiu rodzin starsze kobiety, nierzadko pozostawały niewidoczne w przestrzeni wyznaczonej przez reguły dyskursu publicznego czy politycznego. Niewidzialność, czy też zamazana lub niedostatecznie eksponowana przez członków rodziny obecność, starych kobiet w żadnym stopniu nie umniejsza ich roli. Każę jednak na nie patrzeć jako na grupę, której funkcjonowanie w narodzie, społeczeństwie i rodzinie było o tyle oczywiste, o ile wyjątkowo złożone. Na czym polegała owa złożoność?

Przed wszystkim złożoność zasad funkcjonowania kobiet w starszym wieku wynikała z tego, że musiały one przestrzegać wielu zakazów i nakazów, przyjmować nie zawsze fortune rady od mężów, teściów i teściowych,

---

12 Jean-Pierre Bois podkreśla: „Prawdziwy wzrost znaczenia starej kobiety w XVIII-wiecznej rodzinie dokonał się wówczas, gdy wzięła w swoje ręce wychowanie wnuków”. Jean-Pierre Bois, *Historia starości. Od Montaigne’a do pierwszych emerytur*, tłum. Katarzyna Marczeńska, Volumen 1996, s. 162.

osób lepiej sytuowanych ekonomicznie, pod przymusem akceptować własną (nierzadko wysoką) pozycję w rodzinie, która jednak oznaczała dla nich także przymus jeszcze bardziej rygorystycznego respektowania reguł (współ)życia rodzinnego. Widać to szczególnie dobrze w zachowanych i wydanych (szeroko rozumianych) autobiografiach kobiet. Zróżnicowane genologicznie, tematycznie, spisywane z pewnej perspektywy czasowej – dziś funkcjonują nie tylko jako dokumenty historyczne, lecz przede wszystkim jako świadectwa doświadczania ówczesnej rzeczywistości przez kobiety, które nierzadko okazują się zdolnymi literatkami i skrupulatnymi kronikarkami rodzinnymi. German Ritz, wskazując na kulturotwórczą funkcję (głównie romantycznej) autobiografistyki, akcentował jej „przestrenny wymiar”. Na czym miał on polegać? Ritz tak to wyjaśnia:

Przestrzenie wspomnień często mają charakter archetypowy, dominuje głębionowa przestrzeń dworu szlacheckiego, który wraz z innymi dworami tworzy spójną sieć. Szlachecka kartografia bazuje na pałacach i kościołach. Przestrzeń staje się swojska za sprawą wspólnej przynależności do stanu szlacheckiego i religii katolickiej. Swoim miejscem w tej przestrzeni jednostka poświadcza istnienie niewidzialnej Rzeczypospolitej, niejako stwarza ją, bo w przeciwieństwie do innych nowoczesnych kultur ta przestrzeń nie jest definiowana przez żaden ośrodek, ale rodzi się w dowolnym punkcie<sup>13</sup>.

Bez dwóch zdań, szlachecki dworek – oświeceniowy i romantyczny – był przestrzenią, która wprawdzie istniała realnie, ale miała w sobie też niebagatelny potencjał metaforyczny. Przypomniła o tym Agnieszka Ziółowicz we wstępie do antologii komedii dworskowej:

Komediowy dwór stał się swego rodzaju pomostem między przeszłością a teraźniejszością narodowej kultury, skupił w sobie doświadczenie wielu pokoleń Polaków. Mógł więc jednocześnie aspirować do roli zwierciadła życia domowego i być jego alegorią, scenicznym substytutem ojczyzny, z całym bogactwem jej dziejów i tradycji<sup>14</sup>.

13 German Ritz, *op. cit.*, s. 186.

14 Agnieszka Ziółowicz, *Wstęp*, [w:] *Komedia dworskowa. Antologia*, wybór i oprac. eadem, Księgarnia Akademicka 2006, s. 18.

I choć niektóre z bohaterek niniejszego szkicu nie mieszkały w dworach, lecz należały do klasy mieszczańskiej, to jednak ze względu na więzi rodzinne znały atmosferę dworku. Niczym w soczewce skupiały się w niej losy Polaków i Polek. Grupą najrzadziej dostrzeganą przez polityków, artystów, członków rodzin i decydentów były wśród nich starsze kobiety. Jak przebiegało ich życie? O tym poniżej.

Wyjątkowo barwne wspomnienia Wirydianny Fiszerowej, a dokładniej Wirydianny z Radolińskich Kwileckiej, *secundo voto* Fiszerowej (1761–1826), to niezwykle kronika życia na przełomie XVIII i XIX wieku. Sam Tadeusz Kościuszko wyswatał ją z młodszym o ćwierć wieku Stanisławem Fiszerem, ona zaś darzyła Naczelnika autentyczną sympatią, niekiedy graniczącą z zauroczeniem. Jej wspomnienia składają się w dużej mierze z serii portretów rodzinnych, których prezentacja okazała się doskonałym przyczynkiem do nakreślenia pełnego szczegółów obrazu obyczajowości, tak silnie determinującej rolę kobiet – nie tylko w rodzinie, ale i poza nią. Fiszerowa we wstępie deklaruje, że opowieści, które następnie przywoła, to swego rodzaju dodatek do zasadniczego przedmiotu jej rozważań, czyli wydarzeń społeczno-politycznych w Polsce u progu rozpadu i w pierwszych dekadach rozbiorów. Wskazując na rosnący popyt wśród czytelników na literaturę pamiętnikarską, postanowiła zmienić wizerunek ojczyzny i jej obywateli, gdyż jej doświadczenie lekturowe wskazywało na to, że często „najsławniejszych jej synów przedstawia się jako mizernych bohaterów «buduarowych»”<sup>15</sup>. Pełna szczytnych intencji wyjaśnia zatem:

W nastroju politycznego oburzenia chwyciłam za pióro, by sprostować te bezceństwa. Postawiłam sobie za zadanie napisanie opowieści prawdziwej, zachowując przy tym aurę powieściową (...). Będzie to historia mojego życia. Sceną będzie, siłą rzeczy, moja ojczyzna. (...) Wynikiem mojej pracy będzie szkic kreślony z natury tego kraju, tak źle położonego, że pozostał krainą z baśni. (...) Trzeba mieszkać w Polsce lub tam się urodzić, by móc wydać o niej

-----  
15 Wirydianna Fiszerowa, *Dzieje moje własne i osób postronnych. Wigzanka spraw poważnych, ciekawych i błahych*, tłum. Edward Raczyński, Świat Książki 1998, s. 3. Wszystkie cytaty za tym wydaniem, numer strony w nawiasie.

sąd zdrowy. Trzeba uzbroić się w bezstronność w ocenie tak jej zalet, jak i wad. Tak sobie postanowiłam postępować i chcę słowa dotrzymać. Będzie mnie to kosztowało mniej, niżby się wydawać mogło, jestem bowiem z natury bardziej surowa dla tych, których kocham niż dla obojętnych (s. 3-4).

Rzeczywiście, dyskurs polityczno-historyczny i prywatny ściśle splatają się ze sobą w narracji Fischerowej, która pilnie i rzetelnie portretuje kobiety z własnej rodziny, zarówno ze strony ojca, jak i matki. To przede wszystkim babce po kądzieli poświęca sporo uwagi.

Wirydianna Bnińska (*primo voto* Raczyńska, *secundo voto* Mielżyńska, urodzona 1718 lub 1719, zmarła w 1797 roku) pochodziła ze znaczącego, acz finansowo podupadłego rodu. Dlatego jej małżeństwo z majątnym wojewodziecem Leonem Raczyńskim wydało się jej rodzinie nad wyraz korzystne. Mąż nie okazał się człowiekiem łatwym w pożyciu, ale młoda żona umiała okiełznać jego porywczy charakter, o czym niejednokrotnie, z wyraźną dumą, opowiadała wnuczkom. Choć wiele razy była w ciąży i rodziła, jedynie trójka jej dzieci osiągnęła dojrzałość. Katarzyna, matka autorki, w wieku dwunastu lat została wydana za czterdziestoletniego Józefa Radolińskiego. Choć była nader chimeryczna, despotyczna i wymagająca, bardzo kochała matkę. Jak Wirydianna zapamiętała babkę? Według niej była to kobieta niecierpliwa, władcza, a jednocześnie dość ugodowa i opanowana, pobożna, dość pogodnego usposobienia. Należy to szczególnie podkreślić, kiedy wziąć pod uwagę jej pierwsze małżeństwo, czysto prestiżowe, i drugie, po roku wdowieństwa. Młodsze o dziesięć lat Józefa Mielżyńskiego poślubiła za namową rodziny, a szczególnie kuzynki, która „wbila jej w głowę, że nie będzie umiała zawiadywać powierzonym sobie majątkiem mężowskim i do ruiny doprowadzi swoje dzieci, jeśli bezzwłocznie nie znajdzie dla nich opiekuna. (...) Stało się to właśnie, czego pragnęła uniknąć. Związała sobie ręce” (s. 10). Nie udało się uniknąć sporego bałaganu w finansach rodziny, a mąż, nałogowy alkoholik, choć szanował żonę, przysparzał jej sporo zmartwień. Ona „darzyła go respektem wzajemnym, nie dlatego, by o to nalegał, ale na skutek przekonania, że zarówno natura, jak religia nakazują kobiecie

uległość wobec męża” (s. 11). Ponieważ nie doczekała się dzieci z drugiego małżeństwa, całą uwagę skupiła na wnukach. Choć o nie dbała, to traktowała dość chłodno, była surowa i wymagająca, często stosowała kary cielesne (na przykład chłostę). Z biegiem lat złagodniała, stała się bardziej serdeczna, co wynikało także z nasilającej się z wiekiem religijności. Jak zapewnia Fiszerowa, babka zmarła, mając siedemdziesiąt dziewięć lat, jako osoba szanowana i ceniona ze względu na trzeźwe podejście do życia. Podkreśla także jej niewielkie wykształcenie, choć nie miało większego wpływu na to, jak ją postrzegano. Wirydianna Mielżyńska pełniła wszelkie funkcje przypisywane babkom-szlachciankom – opiekowała się wnuczętami, stała na straży wartości chrześcijańskich, ze stoickim spokojem znosiła wszelkie niedogodności ze strony męża. W centrum jej uwagi znajdowała się przede wszystkim sfera domowa, nie rościła sobie praw do wychodzenia poza nią i za własny przyjmowała tradycyjny podział ról, który choć z pewnością ograniczał, to przecież gwarantował jasne reguły życia rodzinnego.

W zestawieniu z autobiograficznymi zapiskami Fiszerowej przeczytać można historie rodzinne Henrietty z Działyńskich Błędowskiej (ur. 1794). Nie dość, że opowiedziała je rzetelnie, z kobiecej perspektywy, to naszkicowała całą galerię portretów silnych, dojrzałych kobiet, tym samym kreśląc fascynujący reportaż z przełomu XVIII i XIX wieku. Jego bohaterkami są starsze, władcze kobiety, decydujące o losach wszystkich członków rodzin, starające się uprawiać politykę rządów silnej ręki. Należy do nich też babka Woroniczowa, arystokratka, mieszkająca na prowincji, czynnie zaangażowana w wychowanie wnucząt. Henrietta wspomina ją następująco:

Babka moja, sześćdziesięciokilkuletnia trzeźwa i czynna osoba, interesami tak prawnymi, jako i majątkowymi zarządzała i dobrze nimi kierowała. Typem była dawnej prawdziwej arystokratki prowincjonalnej, gdyż rzadko i na krótko w stolicy bywała. Bardzo gościnnie, okoliczną szlachtę uprzejmie przyjmowała i u nich bywała. Z jakim też uszanowaniem przyjmowano ją i witano! Widziałam nieraz, iż poważne nawet sąsiadki w rękę ją całowały, o protekcję

prosiły, gdyż jak mówili, trzęsła trybunałami, a na wyborach obywatelskich, kogo chciała być wybrany. Zawsze na wybory do Żytomirza przyjeżdżała dworną z kuchnią, kredensem, i co dzień ucztę, obiady dawała. Za jej protekcją Morzkowski, którego z palestry lubelskiej wydobyła i pokierowała, został prezesem Sądu Głównego<sup>16</sup>.

Powyższa charakterystyka mówi sama za siebie. Babka Henrietty układała małżeństwa, kształtowała politykę w bliskim jej regionie, cieszyła się ogólnym szacunkiem, miała też spore możliwości finansowe, które z pewnością pomagały jej w realnym sprawowaniu władzy. Prowincjonalna arystokratka chętnie korzystała z posiadanych wpływów. Przypomina więc nieco panią Bywalską z *Małżeństwa z kalendarza* Franciszka Bohomolca (1766). Podkreślić jednak należy, że zakres jej działań wykraczał daleko poza krąg rodzinny.

Natomiast matka Jadwigi Prendowskiej (1832-1915) miała do spełniania nie lada zadanie, kiedy córka wyjątkowo zaangażowana politycznie, biorąca czynny udział w powstaniu styczniowym, jej właśnie powierzyła opiekę nad najmłodszymi członkami rodziny. Jadwiga pełniła funkcje powstańczej aprowizatorki, kurierki (między innymi Mariana Langiewicza) i konspiratorki. A zatem realizowała, nieco przewrotnie, obowiązujący wzorzec Matki Polki. Nie tylko poświęcała swoją uwagę rodzinie i działała w kręgu domowym, lecz także – a może przede wszystkim – okazała się oddaną obywatelką nieistniejącego państwa, do którego odrodzenia chciała się przyczynić na tyle, na ile to od niej, jej woli i sił zależało. Nieocenioną pomocą służyła jej właśnie Brygida z Reklewskich Wojciechowska. Praktycznie i teoretycznie na jej barkach spoczywał ciężar prowadzenia domu, gospodarstwa, opieki nie tylko nad wnuczętami, ale i powstańcami<sup>17</sup>. Ukrywając ich, opatrując rannych, zapewniając im

16 Henrietta z Działyńskich Błędowska, *Pamiętka przeszłości. Wspomnienia z lat 1794-1832*, oprac. Ksenia Kostenicz, Zofia Makowiecka, Państwowy Instytut Wydawniczy 1960, s. 23.

17 „Moja biedna matka mocno się troszczyła, kto nakarmi inwentarz, odpędzi zacier w gorzelni. Mnie wypadki pochłaniały i nic innego mnie nie obchodziło”. Jadwiga Prendowska, *Moje wspomnienia*, przedmowa, przypisy Eligiusz Kozłowski, Kazimierz Olszański, Wydawnictwo Literackie 1962, s. 55.

możliwość ucieczki (oczywiście nie oznaczała ona rezygnacji z udziału w powstaniu, lecz dawała szansę przegrupowania sił) narażała na niebezpieczeństwo nie tylko siebie, lecz także podopiecznych, pozostałych mieszkańców dworku w Mircu (własność męża i powstańca), razem ze służbą. Jednak obowiązek względem ojczyzny okazał się silniejszy. Warto zaznaczyć, że udział kobiet w powstaniu styczniowym nie był tylko kwestią wyboru, lecz stanowił konsekwencję idei wpajanych im od najmłodszych lat. Dwory nierzadko przecież funkcjonowały jako swoiste ostoje polskości, a zamieszkujące je i zaangażowane patriotycznie rodziny traktowano jako *pars pro toto* uciśnionego narodu. Nie inaczej było w przypadku rodzinnego gniazda Jadwigi. W *Przemowie* do jej barwnych, pełnych szczegółów wspomnień edytorzy odnotowują:

Młodość Autorki upływała w atmosferze żywych tradycji patriotyczno-powstańczych, typowej dla tysięcy małych dworków szlacheckich (...). Dwór łomniński nie zaniedbuje również dobrych stosunków ze wsią. (...) Żona jego [ojca Prendowskiej, Kajetana Wojciechowskiego, weterana wojsk napoleońskich, uczestnika powstania listopadowego – uzup. A. P.] jest zapobiegliwą gospodynią, „pełną taktu i dobroci”, samarytanką wsi<sup>18</sup>.

Choć odpowiedzialna, świadoma powagi sytuacji i zaradna Brygida Wojciechowska mogłaby uchodzić za osobę o sporym zacięciu emancy-pacyjnym, takie wrażenie jednak myli. Swoje przedsięwzięcia, mniej lub

---

Jeszcze przed II wojną światową Maria Bruchnalska napisała wspaniałą monografię historyczną, w której możliwie jak najpełniej opisała mniej lub bardziej bezpośrednio zaangażowanie kobiet w styczniowy zryw. Zob. Maria Bruchnalska, *Ciche bohaterki. Udział kobiet w powstaniu styczniowym*, Wydawnictwo Towarzystwa św. Michała Archanioła 1933. Odsyłam również do dwóch innych publikacji: Danuta Dąbrowska, *Udomowiony świat. O kobiecym doświadczaniu historii*, Wydawnictwo Naukowe Uniwersytetu Szczecińskiego 2004; „LiteRacje” 2013, nr 1, numer monograficzny poświęcony powstaniu styczniowemu; połowa artykułów bazuje na kobiecych relacjach (udziale w) powstaniu.

<sup>18</sup> Eligiusz Kozłowski, Kazimierz Olszański, *Przedmowa* [w:] Jadwiga Prendowska, *op. cit.*, s. 6.

bardziej dobrowolne, traktowała jako wypełnianie patriotycznego obowiązku. I tu ogromną zaletą okazał się jej wiek, gdyż jako osoba starsza budziła szacunek i odsuwała od siebie podejrzenia o konspirowanie. Była swego rodzaju Babką Polką – poświęcenie i troska o innych, podbudowane głębokim patriotyzmem, wyznaczały horyzont jej działań.

Poświęcenie stanowi także jeden z głównych rysów biograficznych Jadwigi Łuszczewskiej (1834–1908). Nie miało ono jednak nic wspólnego z dbaniem o tożsamość narodową, albo – inaczej – akurat z tym miało bardzo niewiele wspólnego. Słynna Deotyma przypominała bowiem niefortunną bohaterkę liryczną mikrowiersza *Przeznaczenie kobiety* własnej matki, słynnej w dziewiętnastowiecznej Warszawie Magdaleny (Niny) Łuszczewskiej, w którym czytamy:

Kochać w milczeniu – mówić w spojrzeniu,  
Cierpieć w westchnieniu – żyć w poświęceniu<sup>19</sup>.

Ona także całe życie milczała, choć sporo pisała i improwizowała; cierpiała, choć nigdy się nie skarżyła. Kiedy matka kazała jej wybierać między twórczością a założeniem rodziny, wybrała poezję. Zyskując słowa, straciła życie poza nimi. Przez część swoich współczesnych zaczęła być z biegiem czasu postrzegana jako kobieta-dziecko, która istnieje gdzieś pomiędzy podziwem a lekceważeniem, sympatią a współczuciem, graniczącym z politowaniem. Kiedy dobiegła sześćdziesiątki, porzuciła tę ograniczającą identyfikację, pozwalając sobie samej na niespotykaną szczerość:

Było to w roku 1892 okrągło w czterdzieści lat po rozpoczęciu mojego pisarskiego zawodu. Od tej chwili, i dopiero od tej chwili uczułam się umysłowo dojrzałą. Zwycięstwo to ucieszyło mnie niewymownie. Teraz mogę już wygrywać, co mi się spodoba i jak mi się spodoba (...). Przez lat czterdzieści pisanie było dla mnie męką i postrachem. Brałam się do niego tylko z obowiązku. Teraz, od lat pięciu jest mi bardzo miłym<sup>20</sup>.

-----  
19 Hipolit Skimborowicz, *Magdalena Łuszczewska i jej salon*, [w:] Jadwiga Łuszczewska, *Pamiętnik 1834–1897*, Czytelnik, s. 187.

20 Jadwiga Łuszczewska, op. cit., s. 171.



Dopiero w podeszłym wieku zdobyła się na odwagę, by powiedzieć, że znaczna część jej życia oznaczała dla niej czystą udrękę, znaczoną ograniczeniami i przymusem. W końcu pokochała to, co sprawiło, że nigdy nie założyła rodziny i pozostała samotna, mimo sporego kręgu znajomych. To starość dała jej siłę, by zmierzyć się z samą sobą. Łuszczewska, choć z pewnością wyjątkowa jako twórczyni, modelowo pokazuje trudności, na które napotykały kobiety bytujące poza małżeńską i macierzyńską ekonomią. I rzeczywiście, dopiero rękojmnia wieku zapewniła jej możliwość pełnego decydowania o sobie, świadomych podsumowań, jasnego określania priorytetów.

Nieskłonna do intymnych zwierzeń Eliza Orzeszkowa (1841–1910) nigdy nie napisała dłuższego tekstu autobiograficznego, oczywiście, jeśli nie liczyć wieloletniej korespondencji z licznymi adresatami, wydanej w dziewięciu tomach. A jednak znajomym udało się namówić ją na skreślenie kilku, niedługich szkiców wspomnieniowych. Autorka *Nad Niemnem* szczególnie ciepło wypowiadała się o swojej babce ze strony matki, Elżbiecie z Kaszubów Kamieńskiej<sup>21</sup>. Dbała ona o wnuczkę, starała się, żeby we wdzięcznej pamięci przechowała ojca, Benedykta Pawłowskiego. Nawet jeśli potrafiła docenić zięcia, to przecież nie mogła przeboleć jego przynależności do ruchu wolnomularskiego. Orzeszkowa odziedziczyła po nim kolekcję obrazów i świetnie zaopatrzoną bibliotekę, którą niestety straciła już jako mężatka. Ocalało zaledwie kilka czy kilkanaście egzemplarzy – wśród nich Voltaire, Rousseau, Diderot. Choć intelektualny spadek przepadł po zamążpójściu, lektury z pewnością wywarły spory wpływ na jej światopogląd. W *Pamiętniku* pisanym na usilną prośbę Leopolda Meyeta wyraźnie podkreślała:

-----  
21 „Ja i siostra moja hodowane byłyśmy przy babce, której obraz jedyne wspomnienie tkliwości rzuca mi na lata rodzinne”. Krótki passus z czwartego tomu listów Orzeszkowej nie wymaga komentarza. Zob. Eliza Orzeszkowa, *O sobie*, Czytelnik 1974, s. 151 (przypis).

Ta swoboda myślenia i brak wszelkich praktyk religijnych u ojca i stryja była przez czas krótkiego pożycia rodziców moich jedynym cierpieniem w życiu mojej drogiej babki (...) kobiety, której pamięć jest mi nad wyraz miłą i świętą, ale której staroświecka, naiwna pobożność pogodzić się nie mogła ze sposobem myślenia filozoficznego zięcia, skądinąd szanowanego i potem ze czcią i miłością przez nią samą wspomnianego. Ileż razy, w ciągu dzieciństwa mego, u kolan babki siedząc, słuchałam opowiadań jej o cnotach ojca i rozumie (...). Kiedy miałam lat cztery – sześć, kilka razy znalazłam ją stojącą przed portretem ojca, w niego zapatrzoną i cicho płaczącą; spostrzegłszy mnie przy sobie, pokazywała portret i mówiła: „Pamiętaj, abyś była do niego podobna, pamiętaj, abyś była taką, jak on”<sup>22</sup>.

Babka, po ponownym zamążpójściu matki Orzeszkowej, praktycznie przejęła opiekę nad nią i jej siostrą Klementyną, która zmarła, będąc nastolatką. Zamieszkała z dziewczętami, nadzorując ich wychowanie oraz zapewniając odpowiednią porcję czułości, oszczędnie dawkowej przez zajętą nowym mężem matkę. We *Wspomnieniach* (także napisanych za namową znajomego, tym razem Aurelego Drogoszewskiego) Orzeszkowa podkreśla: „Całe dnie i wieczory przepędzałam z babką, z małym kółkiem jej znajomych, którzy ją odwiedzali, z osobami przychodzącymi do dawania mi lekcji i – dopóki żyła – z Klemunią”. Dzieciństwo skończyło się wraz z decyzją matki o wysłaniu dorastającej córki na pensję do warszawskich sakramentek. Pięć lat spędzonych w stolicy nieistniejącego państwa upłynęło spokojnie. W tym czasie dwukrotnie odwiedziła ją babka „co było trudem i ofiarą niemałą”<sup>23</sup>, skoro podróż między Grodnem a Warszawą zajmowała trzy dni jazdy powozem. Często wymieniały listy. Matka przyjechała tylko raz, żeby zabrać córkę do domu i wydać za mąż za Piotra Orzeszko. Babka przyszłej autorki *Nad Niemnem* niemalże zastąpiła jej matkę. Właściwie dzięki niej rodzina mogła prawidłowo funkcjonować.

Elżbieta Kamińska to reprezentantka licznej grupy starszych kobiet, raczej milczącej, rzadko wypowiadającej się nawet w tekstach

22 *Ibidem*, s. 21-22.

23 *Ibidem*, s. 68 i 36.

autobiograficznych, więc słabo reprezentowanej w dokumentach. Dbały one o spójność rodziny, pielęgnując pamięć o jej wybitnych, szczególnie kochanych bądź, z jakiś powodów (uczestnictwa w powstaniu listopadowym lub styczniowym), wyjątkowych członkach. Choć nierzadko miawały poglądy konserwatywne, umiały dostrzec wartość nowych prądów umysłowych. Przede wszystkim jednak były osobami, które nie wychodziły poza obręb przypisanej im sfery prywatnej, strzegąc domowego porządku i konserwując tradycyjny model rodziny. Aneta Bołdyrew, rekonstruuując ewolucję modelu rodziny w latach 1795-1918, wskazała na rosnącą rolę dziadków w procesie wychowania dzieci. Postawiła nawet hipotezę, że to właśnie najstarsi szybciej dostrzegli i zaaprobowali zmianę statusu dzieci w rodzinie w ogóle<sup>24</sup>:

Wydaje się, że w drugiej połowie XIX w. w wielu rodzinach właśnie starsze pokolenie szybciej aprobowало nowy status dziecka w relacjach domowych. Widok małego, bezbronnego niemowlęcia często wywoływał rozrzewnienie starszych ludzi, którzy wcześniej nie traktowali tak własnych dzieci. Właśnie wobec wnucząt zdobywano się na czułość, nieokazywaną wcześniej<sup>25</sup>.

Czułe babki na pewno cieszyły się sporą sympatią wnucząt. Niemniej ciągle zdarzało się, że matriarchinie rodów nie umiały, ale i nie chciały, zbliżyć się do najmłodszych przedstawicieli rodziny. Dowodem tego są wspomnienia Ireny Solskiej (1875-1958), wyraźnie naznaczone strachem i poczuciem niesamowitości, wywoływanym przez ekscentryczną, oryginalną, budzącą odrazę, ale i jakoś fascynującą, panią Bierzyńską, babkę ze strony matki (w najmniejszym stopniu nie przypominała troskliwej i dobrodusznej Elżbiety Kamińskiej). Ona to zajmowała się Karoliną i jej bratem, kiedy w wyniku splotu niekorzystnych okoliczności musieli rozstać się na jakiś czas z rodzicami i zamieszkać w Kielcach. Nerwowa,

---

24 Zob. Aneta Bołdyrew, *Matka i dziecko w rodzinie polskiej. Ewolucja modelu życia rodzinnego latach 1795-1918*, Neriton 2008, s. 245.

25 *Ibidem*.

energiczna babka jak umiała – albo jak uważała, że powinna – dbała o wnuczkę, choć nie poświęcała jej zbyt wiele uwagi, szczególnie po śmierci męża. Dziadek był dla małej Karoliny synonimem zakazów i rygoru: „Kiedy (...) wychodził na miasto przez ogród, wszyscy oddychali: żyło się, poruszało inaczej”<sup>26</sup>. Skąd zatem brał się strach przed babką? Otóż wraz z wiekiem pogarszało się jej zdrowie, zarówno fizyczne, jak i psychiczne. Przyszła aktorka obawiała się, że ujawniająca się wtedy u babki choroba psychiczna (demencja?) okaże się dziedziczna. Kiedy musiała dotrzymywać babce towarzystwa, przeżywała spory stres, traktowała ją jako realne zagrożenie, co gorsza takie, którego nie sposób uniknąć. Solska przywołuje też przyjaciółkę babki, panią Nowacką, wyjątkowo ekscentryczną. Ponieważ niedowidziała, nosiła szafrowe okulary, lekko kulała, budziła niekłamane zainteresowanie<sup>27</sup>. Karolina patrzyła na obie kobiety, babkę i jej znajomą, jako na przedstawicielki zupełnie innego porządku niż ten, do którego sama należała. Nie mogło być mowy o porozumieniu, był dystans i poczucie radykalnego oddzielenia. Tu starość stała się synonimem dziwności, radykalnej inności. Granicy między młodością a starością nie wyznaczał wiek, lecz absolutna nieprzystawalność obu światów. Okazuje się, że babki bywały nie tylko (nie)czułymi opiekunkami, zaradnymi zarządczyniami rodzinnych majątków. Traktowano je jako żywy symbol tego wymiaru życia, którego nie dało się pojąć, wsobnej egzystencji rządzącej się odmiennymi prawami. Starość oznaczała tu obcość, i to taką, która świadoma swej odrębności, nawet nie próbowała otworzyć się na innych.

Powyższy, siłą rzeczy skrótowy przegląd portretów starszych kobiet w literaturze dokumentu osobistego ujawnił interesującą, ale i wysoce symptomatyczną prawidłowość. Obecność, aktywność i działalność starszych kobiet czy – zmieniając perspektywę makro na perspektywę

---

26 Irena Solska, *Pamiętnik*, wstęp i oprac. Lidia Kuchtówna, Wydawnictwa Artystyczne i Filmowe 1978, s. 22.

27 Zob. *ibidem*.

mikro – ich indywidualność, stanowią ważną składową „innej historii”, która nadal pozostaje do napisania. Jeśli starsze kobiety pojawiają się na łamach literatury (autobiografistykę traktuję jako literaturę *sensu stricto*), to wyłącznie na drugim bądź wręcz na trzecim planie. Nie liczą się jako jednostki. Istnieją tylko jako przedstawicielki konkretnej grupy społecznej, ewentualnie aktorki odgrywające przypisane im z góry role społeczne. Dopiero w dwudziestoleciu międzywojennym Zofia Nałkowska w słynnym *Domu kobiet* (1930) jedną z głównych bohaterek uczyniła Babkę. Jej mądrość, przenikliwość, wyrozumiałość i brak złudzeń okazały się wyjątkowo cenną pomocą dla pozostałych członkiń rodziny. Zanim jednak Babka została tą, która potrafi objaśnić reguły życia, przez długie lata musiała (niekiedy chciała) zadowalać się rolą swego rodzaju matki zastępczej. Z jednej strony szanowna matriarchini, z drugiej opiekunka domowego ogniska stopniowo, w miarę postępujących lat, skazywana na wykluczenie. To ciekawe, że figura dziadka jako wychowawcy, opiekuna i negocjatora tożsamości zdecydowanie dominuje nad niemalże przezroczystą figurą Babki Polki, nierzadko przecież włączającej się w analogiczne działania. Kulturowe przedstawienia w oczywisty sposób przyczyniają się do nobilitacji tej roli, a jednocześnie podkreślają jej permanentne przypisanie do sfery prywatnej. W autobiografiach (co ważne, chodzi o przykłady zmiany praktyki egzystencjalnej w piśmienną) szczególnie dobitnie widać zacieranie – czy też swobodne przekraczanie – wyjątkowo przepuszczalnej granicy między życiem jako takim a sztuką. Na kartach literatury dokumentu osobistego życie starszych kobiet uwyrażnia kompleksową naturę kobiecych ról i powinności. Wiekowe przedstawicielki poszczególnych rodów codziennymi gestami utrwały, budowały, transformowały zarówno perspektywy jednostkowe, jak i wspólnotowe. Codzienne dramatyzacje wyraźnie budowały atmosferę rodzin w XVIII i XIX wieku, w ujęciu globalnym przekładając się na dyskurs obyczajowo-polityczny.

Kilka słów tytułem podsumowania: choć polskie, starsze kobiety stosunkowo rzadko goszczą na kartach wspomnień, z pewnością miały – albo przynajmniej miawały – niebagatelny wpływ na funkcjonowanie

rodzin. Działyły zdecydowanie, czasami nawet radykalnie, sprawując realną władzę lub – przeciwnie – funkcjonowały na marginesach, niewidoczne, w milczeniu wypełniając przypisane im zadania. Bywały ekscentryczne, mało kto próbował je zrozumieć, często je odrzucano, pozornie akceptując. Na ogół realizowały te zadania, jakie stawiano przed Matkami Polkami, co wcale nie wyklucza tego, że miały nieco szersze spojrzenie na całokształt narzucanych im powinności. Wynikało to zapewne z ich życiowego doświadczenia, ale także z oczekiwań społecznych. Choć (nie) widoczne i niedostatecznie reprezentowane były jednak obecne. Nawet jeśli odgrywały role tradycyjnie przyporządkowane kobietom, nierzadko umiały je przekształcić na własne potrzeby w taki sposób, by nadać im rys osobisty, dzięki czemu zyskiwały realną władzę. Z pewnością były indywidualnościami, o których mówić należy, gdyż to od ich gestów, choćby czynionych w przestrzeni prywatnej w dużej mierze zależało zachowanie tożsamości narodowej<sup>28</sup>.

-----  
28 „We własnych rodzinach miały szerzyć miłość do kraju rodzinnego, zachęcać mężów i synów do wzniosłych czynów oraz do wypełniania posłannictwa krajowego, miały być kapłankami spokoju i zgody rodzinnej, ostoją dla wszystkich pragnących wsparcia”. Monika Stawiak-Ososińska, *op. cit.*, s. 191.